

Opis bibliograficzny: R. Grażynowski, *Kije samobije*, " Foto", 1985, nr 6, s. 174-175

Uwagi: tekst nieedytowany

Słowa kluczowe: fotografia artystyczna

Tekst:

1. Motto: "Pewien ślamazarny i ogólnie mało zdolny chłopiec pragnął kijami samobijami dać w kość całemu przemądrzałemu światu. Pocziwy ów chwat nie widział, że nim to się w ogóle może stać, jego nieprzezwyciężone lenistwo umysłowe tudzież chroniczny brak jakiegokolwiek talentu zostaną zawczasu dotkliwie zganione owymi kijami samobijami. Co to są kije samobije naprawdę - trudno orzec. Wiadomo tylko tyle, że aczkolwiek są zaledwie "kijami samobijami", to jednak swój rozum mają. Dodajmy do tego mało pocieszającą uwagę: otóż każdy kij, a co dopiero kij samobij, ma dwa końce". Koniec motta.

2. Co to znaczy wieść żywot publiczny? Przypuszczam, że z tej drobnostki niezupełnie zdają sobie sprawę wszyscy ludzie, którzy zatkawszy uszy, z zamkniętymi oczami wypuszczają się na szerokie wody naszego przepięknego świata, by pośród kuszących uciech zbierać naręcza satysfakcji. Są oczywiście różne sposoby i sposobiki polowania na aplauzy i dowody uznania, ale do najłatwiejszych i najpewniejszych należy brylowanie w przestworzach "życia artystycznego". Przy obecnym rozchwianiu zwiewnie niewymiernych wartości, zwłaszcza fotografom opatrność zsyła godny pozazdroszczenia los. Łatwo być artystą, a poza tym jest to bardzo miłe, nadzwyczaj czarujące i niebywale przyjemne. Że mam rację, można się przekonać idąc na czynną w warszawskiej "Zachęcie" od połowy stycznia wystawę pt. "Polska Współczesna Fotografia Artystyczna".

3. Nie jestem specjalistą krytykiem-recenzentem. Jestem entuzjastą fotografii, czytającym do poduszki komplet powojennego czasopiśmiennictwa fotograficznego. Biegłem co tchu w piersiach do "Zachęty" zobaczyć wreszcie naszych wielkich artystów i ich historyczne prace.

Widziałem za to wiele prac, o których nic lub prawie nic nie słyszałem. Myślę, że warto by opublikować listę artystów skromnych i nie narzucających się od bardzo wielu lat publiczności, by nie musieli narzekać, że nikt o ich artystycznych swawolach nie słyszał. Są też gwiazdy poranne i wieczorne. Świejące okresowo. Wiem, że po z górą dziesięciu latach artystycznego milczenia swoją wystawę otworzyła p. Krystyna Łyczywek; szkoda, że tych zdjęć nie widzieliśmy w Warszawie. Ale za to zachowałem sobie na pamiątkę ostatni katalog ostatniej wystawy p. Edwarda Grochowicza ze wstępem p. Jerzego Buszy, w którym brzmią surmy odpowiednie, bo wystawa była na cześć Huty Katowice. Ale kim są pozostałe Szanowne Panie oraz Szanowni Panowie - zaiste, nie wiem, choć jestem poinformowany, że p. Mirosław Wiśniewski jest alpinistą, speleologiem oraz kierowcą ciężarówek wiozących "nas" na chińskie i nepalskie szczyty, co "przyplaca" zwykle piękną wystawą.

4. Och, listę taką mógłbym jeszcze znacznie wydłużyć, ale stanąłem na stanowisku, że jeżeli cokolwiek w ogóle kojarzę, to takiego artysty nie umieszczam pośród artystów, twórców skromnych do przesady. Dodam jeszcze, że wszystkie wymienione z nazwiska osoby darzę, na odległość oczywiście, obywatelską atencją. I bynajmniej nikogo, nawet komisarza wystawy p. Adama Sobotę, nie ganię za tupet. Chodzi mi o to, że ujawniony publicznie tupet artystyczny wręcz domaga się publicznego rezonansu przy zapalonym świetle i na oczach wszystkich.

5. Zacząłem ten mentorski felieton od przypomnienia z dzieciństwa bajeczki, to i bajeczką zakończę. Bajeczką niewyobrażalną, ale za to z życia. Otóż pomyślałem sobie, bo przecież wyobrazić można sobie wszy[s.175:]stko, jak by to było, gdybym ja w jakiś niezbyt skomplikowany sposób umieścił swoje zdjęcie na wystawie, powiększając tym samym grono, które z idealną perfidią określa niemiecki przez: "kleine, aber nette Gesellschaft" (małe, ale za to dobrane towarzystwo). Tylko pozostaje pytanie: czy dzięki temu rzeczywiście znalazłbym się w centrum uwagi i annałach historii? Nie istnieje najmniejsza choćby przesłanka, która mogłaby pozwalać mi roić takie wybujałe nadzieje. Raczej przeciwnie, paru rzeczywiście wybitnych artystów mogłoby z politowaniem konstatować moją nieuzasadnioną obecność. Nie jest to epoka carów samozwańców i trzeba ogromnej powściągliwości, żeby tolerować aż tylu honorowych prezesów. Moja praca nadto ośmieszałaby ich dorobki amatorszczyzną podlegszego, bo przypadkowego gatunku. Ale cóż mnie w końcu obchodzą mistrzowie! Ważne to, co ja bym pomyślał. Myślałbym o opowiadanej mi w dzieciństwie bajeczce o kijach samobijach i trzymałbym się przynajmniej za głowę.

R. Grażynowski

Pragnę oświadczyć, że wystawa Edwarda Grochowicza, o której wspomina R. Grażynowski, miała miejsce w latach siedemdziesiątych i była jedną z wielu wówczas popularnych ekspozycji poświęconych Hucie Katowice. I myślę, że była najlepszą z nich. Mój wstęp do towarzyszącego wystawie katalogu (wówczas oceniany jako zdawkowy i suchy) w istniejącym kształcie wydrukowałbym i dziś, razem z "surmami", których nie muszę się wstydzić, a które stały się przedmiotem drwin ironicznego felietonisty.

Jerzy Busza